



foto: Kinga Karpali

## DOBRE RADY DLA KONSERWATYSTÓW

AUTOR: JACEK KOPCIŃSKI

Poznaliśmy finalistów „Klasyki Żywej”, którą na naszych łamach tak podsumowuje Kalina Zalewska: „Wśród autorów konkursowych przedstawień w 2019 roku triumfował Jarosław Iwaszkiewicz, który najwyraźniej wydostał się z czyścica, do jakiego zstępują zmarli pisarze, i został przez współczesnych ponownie doceniony”. Czy ten eschatologiczny comeback mógłby się zdarzyć bez ministerialnej dotacji? Niewykluczone, przecież Iwaszkiewicz ze swoją nienormalnością i krytycznym stosunkiem do Kościoła pasuje do naszej sceny jak ulał. Co innego Jakub Gawatowic, Stanisław Herakliusz Lubomirski czy Stefan Grabiński, którym bez konkursu pewnie trudniej byłoby znaleźć w ich zaświatach powrotną drogę do teatru. W finale „Klasyki Żywej” znaleźli się też autorzy już dawno zbawieni, jak choćby Aleksander Fredro. Okazuje się jednak, że nawet jemu w dzisiejszej Polsce nie wiedzie się najlepiej, choć to przecież konserwatysta.

Mówi o tym ze swadą profesor Dariusz Kosiński, jeden z ojców założycieli konkursu, w rozmowie z Jakubem Kasprzakiem na portalu teatralny.pl. Kosiński ubolewa, że polski teatr współczesny zniszczył tradycję grania Fredry, a obecny prawicowy rząd nie robi nic, by ją odbudować. A przecież mógłby sprawić, żeby przynajmniej w jednym teatrze w Polsce Fredro był grywany ze świadomością dawnych aktorskich kreacji. Najlepiej, gdyby tym teatrem był warszawski Narodowy, którego dyrektor wie, jak grać Fredrę, choć tego nie robi. Teatr ten, zgodnie z programem napisanym przez Kazimierza Dejmka i Zbigniewa Raszewskiego w 1965 roku, w ogóle powinien zająć się klasyką. Na etacie

## widok z Koziej

pracuje w nim przecież Piotr Cieplak, który kiedyś wystawił *Historię o Chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim*, a niedaleko, bo w Instytucie Sztuki, siedzi Patryk Kencki, który „wiedziałby o tym tekście tysiąc interesujących rzeczy”. Kencki ma jeszcze taką zaletę, że jest ulubieńcem ministerstwa, więc sprawa właściwie załatwiona.

Zgadzam się z Dariuszem Kosińskim. Mnie także od dawna marzy się polski The Globe, ale czy przypadkiem jego miejsce nie jest na Jazdowie? Myślę oczywiście o programach edukacyjnych, które mogłyby być tam realizowane. Ciekawe dlaczego krakowski teatrolog sam nie zajął się „rekonstrukcją tradycji fredrowskiej” podczas swojej pięcioletniej dyrekcji w Instytucie Teatralnym. Owszem, razem z Agatą Adamiecką-Sitek wymyślił program „Nikt mnie nie zna”, który pozwolił młodym polskim reżyserom zetknąć się z Fredrą, czasem po raz pierwszy. „Było dla nas satysfakcją, że przy okazji Fredry Michał Zadara odkrył *Wychowanek* i że swoje wystawienie pokazywał potem także w Teatrze Powszechnym” – wspomina dziś Kosiński. Czy ta satysfakcja nie byłaby ciut większa, gdyby przy okazji ktoś wytłumaczył Zadarze, na czym polegał „styl fredrowski”, a przynajmniej jak posługiwać się na scenie jego językiem? Wśród zaproszonych autorytetów mógłby się oczywiście znaleźć Jan Englert, o ile zechciałby współpracować z Kosińskim, który nieraz krytykował jego dyrekcję. Na dodatek ważny jubileusz powstania sceny narodowej zorganizował w Instytucie osobno, a cztery chude stronicie Deklaracji Programu Teatru Narodowego, o których teraz mówi, jakoś wtedy nie zmieściły się na rocznicowej stronie.

Z kolei Patryk Kencki, który miałby ten program teraz realizować, z powodu swojego niedawnego startu w konkursie na dyrektora Instytutu Teatralnego został przez Kosińskiego nazwany „byłym kolegą”. Swoją drogą Kencki przejechał się na tym konkursie jak Zabłocki na mydle: dyrektorem nie został, w Akademii Teatralnej już nie uczy, i nawet przestał być sekretarzem w redakcji „Pamiętnika Teatralnego”. Może więc rzeczywiście podjąłby się zadania, które wyraźnie w geście pojednania wyznaczył mu profesor? Pytanie tylko, czy mógłby do współpracy zaprosić Jarosława Gajewskiego, z którym niedawno założył Pracownię Staropolską. Gajewski, znakomity w dawnym repertuarze, zajmuje się dokładnie tym, o czym mówi Kosiński, to znaczy wszechstronną reaktywacją tekstów uznanych za martwe. Ze studentami Akademii Teatralnej wystawił już *Żywoł Józefa*, ale i repertuar fredrowski nie jest mu obcy. Niestety, z powodu swojego udziału w komisji wiadomego konkursu także jest „były”, ale może środowiskowa karencja właśnie się skończyła?

Słuchając Kosińskiego, można odnieść wrażenie, że ten wybitny teatrolog, gdy zechce, potrafi być bardziej konserwatywny od konserwatystów z ministerstwa (tak jak kiedyś potrafił być bardziej liberalny od urzędujących tam liberałów). „Liturgia katolicka jest fundamentem polskiego teatru i jest wpisana właściwie w każde wielkie przedstawienie w naszej historii” – ogłasza lewicowym i prawicowym niedowiarkom. Słucham tego z radością, ale jednocześnie zastanawiam się, czy wielkie przedstawienia fredrowskie także? Niedawno profesor utożsamiał teatr publiczny z teatrem krytycznym, ale teraz tłumaczy: „Teatr w Polsce długo funkcjonował jako instytucja wytwarzająca niemożliwą do zaistnienia gdzie indziej wspólnotę. Jednak od trzech dekad przeistoczył się raczej w narzędzie nieustannie krytycznego myślenia o zbiorowości. Takie myślenie niesie ze sobą niebezpieczeństwa – krytyczność dla krytyczności jest jałowa”. Od pięciu lat dokładnie to samo powtarza Wanda Zwinogrodzka, ale nikt jej nie słucha. Po przeczytaniu rozmowy z Dariuszem Kosińskim już wiem, kto powinien zrobić konserwatywną rewolucję w polskim teatrze. ■